

Fragment relacji świadka historii



MICHAŁ KRAJEWSKI

ur. 1945, Rakowce



Zakres terytorialny i czasowy	Rakowce, 1945
--------------------------------------	---------------

Okoliczności uratowania rodziny Krajewskich przed śmiercią z rąk band UPA

Myśmy ocalili w taki trochę śmieszny sposób. Ponieważ ojciec, będąc leśniczym, był niejako w cudzysłowie „ślepy na jedno oko”. Ktoś niósł jakąś gałąź, jakiś chrust to udawał, że nie widzi. Nikogo nie ścigał specjalnie. Nie dochodziło do jakiegoś rabowania lasu. Z tego tytułu, jak on się chwalił później, był zapraszany na wesela. To był honorowy gość. I przyszedł dzień, kiedy Ukraińcy zaczęli nagle mordować. A przecież przedtem razem do szkoły chodzili. Byli kumplami. W każdym razie wymordowali prawie już wszystkich wkoło, gdy do ojca przyszedł kolega Ukrainiec i mówi: *Słuchaj, uciekaj, bo dzisiaj przychodzimy po was*. No to ojciec wszedł na bryczkę i pojechał do Horodenki, która leżała piętnaście kilometrów od nas. Nie wrócił tego dnia do domu. Matka została ze mną. I odsłoniła okno. W domu paliła się lampa naftowa. Banderowcy przyszedli, otoczyli dom, pozagłądali. - *Nie ma go. Przyjdzie, to zrobimy im razem koniec*. No i odeszli. Matka wsadziła mnie do worka. Piętnaście kilometrów przeszła pieszo, biegiem przez pola. Dotarła do ojca. I tak jak staliśmy, z tym co mama mogła wziąć do ręki, a ojciec zabrał do powozu, wyjechaliśmy stamtąd.

Data utworzenia	28 czerwca 2018, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Wojciech Bajurny
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami